

Baśń o siedmiu braciach

Autor tekstu: **Ziemowit Ciuraj**

Dawno, dawno temu, kiedy na niebie nad Europą widać było pośród chmur dobrotliwą, świetlistą twarz miłosiernego, wszechmocnego Stwórcy, w Parafii żył bogaty gospodarz, który miał synów o imionach Bój, Dój, Kuj, Pój, Rój, Żuj i siódmego, najmłodszego, dla którego nie potrafił znaleźć imienia. Synowie ci zostali przezeń wychowani w miłości i karności na silnych, pracowitych młodzieńców, a każdemu z nich, gdy przychodził czas, aby się usamodzielniał, zapewnił termin u majstra w zawodzie, który odpowiadał jego powołaniu i dał wyprawę na założenie własnego domu i warsztatu. Począwszy od najstarszego, synowie wychodzili z domu i każdy z nich znalazł właściwą drogę w życiu, wybrał sobie rzemiosło i ożenił, ciężko pracując na utrzymanie domu i rodziny.

Tylko z najmłodszym z siedmiu braci ojciec miał problem. Nie dość, że za nic nie mógł wymyślić dla niego imienia, to jeszcze chłopiec najwyraźniej nie był zainteresowany żadnym zawodem i nie palił się do żeniaczki. Mimo że niby przypadkiem dom odwiedzały młódki ze wsi, a to młynarzówna, a to córka gminnego pisarza, niby od niechcienia i bez powodu uśmiechając się doń zachęcająco, kiwając przyzywająco paluszkami i kręcąc brzuszkami fikuśne kółka, nie czuł woli bożej. Nawet gdy księżowska gosposia przyszła z piłą ramową i wlepiając weń wilgotne oczy zapytała, czy nie ma ochoty na porządne rżnięcie, bo drwał zwiózł na plebanię drewno na zimę a proboszcza akurat nie ma, niewinne chłopię nie odczytało ukrytej treści komunikatu. Chociaż sam z siebie nie garnął się do roboty, był wszelako uczynny i szast-prast pociął pięć metrów drewna aż leciały wióry, po czym powrócił do zagrody rodzica, wyciągnął się wygodnie na przyzbie i, żując szczaw, zagapił się bezmyślnie w płynące sennie obłoki.

Na ten widok stary podrapał się w głowę, zafrasował i zamyślił.

*

Nazajutrz postanowił rozmówić się z synem. Nie chciał przecież wychować bezpłodnego trutnia, który by objadał pracowite społeczeństwo Parafii.

— Synu, martwisz mnie. Do pługą się nie rwiesz, kołka jak trza nie wbijasz, heblowanie cię nie nęci. Co z ciebie wyrośnie?

— Ależ ojcze, kiedy odmówiłem pracy w gospodarstwie? Kiedy nie chciałem pomóc przy orce? Przy bydle? W tartaku?

— Niwa, którą zaniedbujesz, nie rodzi żyta, jeno dziatki małe, jak to prawo boże nakazuje. Masz tu mieszek na drogę: pójdiesz, zobaczysz, jak żyją twoi bracia, i pomyślisz, co chcesz w życiu robić. Może oni ci coś doradzą. Snadź dopiero ich przykład cię natchnie. Tak jeszcze mogę ci pomóc, dalej musisz radzić sobie sam. A nie zapomnij wymyślić sobie jakiegoś imienia, bo mnie koncept zawodzi.

Rad nierad, młody podziękował ojcu i pocałował go w rękę, mieszek schował za pazuchę a tobolek na plecy zarzucił i ruszył w świat.

*

Najpierw poszedł do Boja. Zdziwił się wielce, albowiem zamiast nieokrzesanego chłopca ujrzał mającego wielki mir wśród rycerstwa krzepkiego i pięknego woja w lśniącej zbroi, dosiadającego dzielnego rumaka, dla którego źródłem bogactwa stał się bitewny trud. Na jego widok dziewczki piszczwały i strach ludzi ogarniał: tam, gdzie się pojawiał, gościł też i jego miecz. Jego towarzyszami byli Rabunek i Gwałt.

— Masz, bierz ją, mnie już jej dość — zakrzyknął Bój na widok brata, popychając w jego stronę branke, którą prowadził na arkanie.

— Nie chcę, bracie. Jakowejś roboty szukam.

— U mnie znajdziesz tylko wojaczkę. Jeśli to polubisz, znoju pracy nie zaznasz. Patrz! — wskazał ręką odzianą w stalową rękawicę orne pola, na których włóścianie pracowali w pocie czoła. — Oni wszyscy moi. Dla mnie chamy robią!

Spodobało się to młodemu, ale postanowił odwiedzić Doja.

Ujrzał bogate i zadbane gospodarstwo a w nim trzy duże obory, stodołę i stajnię. Na soczyście zielonej łące pasło się duże stado krów a w osobnej zagrodzie, solidnie uwiązane wesoło parskały młode byczki. Czyste i zadbane krowy zaczynały muczeć, zbliżała się pora udoju. Nieco dalej pasło się stado owiec i baranów.

— Oto moje gospodarstwo. Doję tyle mleka i strzygę tyle wełny, że stać mnie na takiego konia,

jakiego ma Bój i jeszcze dwie fury. Ludzi do pracy najmuje, niedostatku się nie lękam. Jeśli chcesz, nauczę cię pracy w obejściu, będziesz mi pomagał.

Spodobało się to młodemu, ale chciał zobaczyć, z czego żyje Kuj.

Już z daleka usłyszał odgłosy kucia. Przy drodze stała solidnie z kamienia murowana kuźnia. Ujrzał brata przy kowadlu w żółtym blasku paleniska, jak w kowalskim fartuchu z rozpalonego do białości kawałka żelaza pośród iskier i brzdęków obcęgami i młotem kształtował podkowy. Obok czekał kupiec z koniem, którego Kuj podkuwał.

— Oto moja praca: wszyscy bracia u mnie podkuwają swe konie, wszyscy gospodarze i całe miasto. Chętnych nie brakuje, przydałby mi się pomocnik. Jak chcesz, zamieszkas u mnie, dam ci na początek miejsce na sianie w stodole, nauczysz się fachu i założysz własną kuźnię. Roboty starczy dla nas obu.

Spodobało się to bardzo młodemu, ale ciekaw był, co porabia Pój.

Odgłosy karczemnych krzyków i śpiewów niesły się echem od lasu. Młody nie miał trudności w odnalezieniu miejsca, gdzie mieszkał i bogacił się brat.

— Bywaj, braciasku — rubasznie zakrzyknął Pój, rumiany i pękaty oberzysta w skórzanej kamizelce. — Dalej, dawać miodu, a żywo! - popędził służbę.

Jakoż i po chwili obaj pili smakowity, słodki trójniak.

— Miód biorę od Roja a okowitę pędzę sam. Kupcy przywożą mi wina z południa. U mnie napijesz się najlepszego węgryna w Parafii. Ludzie pili, piją i będą pić aż do końca świata. Tej pracy nigdy nie zabraknie, ten źródło nigdy nie wyschnie. Bracie, naucz się gorzelnictwa, ja zajmę się wyszynkiem. Będzie mi łatwiej a i tobie chleba nigdy nie zabraknie.

Ze szlacheckich czubów dobrze się już dymało. Młody patrzył na błyszczące wygolone czerepy, pobrudzone jadłem i miodem sumiaste wąsiska i szarżące od drogowego kurzu żupany i słuckie pasy. Podobało mu się tu, ale tym bardziej ciekaw był gospodarki Roja. Nazajutrz, gdy wypoczął, pożegnał się z bratem i ruszył w dalszą drogę.

W pachnącym kwieciu starych lip ocieniających gościniec wrzało pracowite brzęczenie. Najmłodszy z braci ujrzał pod lasem dużą pasiekę i okazały drewniany dwór. Wierzeje w zbitym z żerdzi ogrodzeniu stały otwarte, wszedł więc śmiało i już po chwili serdecznie witał się z bratem.

— Witaj — powiedział uśmiechnięty Rój. — Oto moje słodkie dzieło. Prócz uli mam też barcie. Bartnicy niedługo pójda podbierać leśny miód, teraz jego pora. Chodź, pokażę ci miodosytnię.

Wszystko to bardzo się spodobało młodemu. Kosztował miodów lipowych, kwiatowych i gryczanych i uznał, że to jest najlepsze dla niego zajęcie. Jednak pozostał jeszcze jeden z braci, którego nie widział odkąd ten opuścił ojcowiznę i, skoro przebył już tak daleką drogę, postanowił również i jego odwiedzić.

Żuj mieszkał pośród zielonych łąk i pól. Uprawiał zboża i rośliny pastewne, kosił siano, dostarczał młynarzom ziarno na przemiał, jeźdźcom i woźnikom obrok a hodowcom paszę. Miał co robić a zapasy gromadzone w spichrzach i stodołach wystarczyły na przetrwanie przednówka.

Żuj obwiał brata po swojej dziedzinie. Od pól jednostajnym szelestem płynęły odgłosy kośby, zapach siana i suchej słomy.

— Teraz pora żniw — szerokim gestem wskazał na żeńców, tnących sierpami bujne żyto, wiążących je w snopki i układających w kopy. Na łąkach stały obfite stogi. — Wszystko, co żyje, musi jeść. Tej roboty nigdy nie przerobisz. Zostań u mnie, potrzebuję kogoś, kto pomoże w sprzęcie, bo plon jest obfity a robotników mało.

Młody był w rozterce. Gospodarka Żuja wydawała się najpewniejszym źródłem utrzymania, miłe mu się wydało to sielskie bytowanie. Ale życie każdego z pozostałych braci też miało swoje powaby i nie potrafił zdecydować, jak ma postąpić, aby było to najbardziej roztropne i zbożne.

Że był już blisko miasta, zapragnął je zobaczyć.

*

Poszedł prostymi brukowanymi uliczkami pośród bogatych kamienic aż dotarł do rynku, gdzie jego zdumionym oczom ukazał się dom tak wielki, jakiego nie widział nigdzie, ani u żadnego z braci, ani w mieście, wielokrotnie większy od największej kamienicy najbogatszego kupca. Wzdłuż jego niebotycznych, ceglanych murów pięły się aż po spadzisty dach wąskie okna, wieńczone ostrymi łukami, wypełnione spojonymi ółwiami różnokolorowymi szybkami, a ponad głównym wejściem strzelała ku niebu wysoka wieża, dwakroć wyższa od jego murów, zakończona pokrytą patyną ostrą, zdobioną iglicą, na której szczytce stał nie byle jak sklecony z dwóch kijów i starych szmat, lecz solidnie kuty z żelaza Strach Na Wróble.

Przestąpił próg drzwi obramowanych bogato rzeźbionym portalem i zanurzył się w półmrok

tajemniczego domiszcza, aby po chwili ulec widokowi kolorowych rzeźb, wielobarwnych świateł płynących przez szyby witraży, potężnym dźwiękom przejmującej melodii wydobywającym się jakby z niebiańskich wysokości, od których drżało całe przestronne wnętrze i słodkiemu, durzącemu zapachowi palonego kadzidła. Na drewnianych ławkach siedziały oszołomione dzieci, a mężczyźni i kobiety w czerni chodzili między nimi i poili je winem, raz po raz gładząc po główkach te, które były już senne i srogo karząc te, które nie chciały pić.

Poczuł, jak oblewa go jakaś nieziemska słodycz i szczęście przepelnia jego duszę, a nad głową jego ozwały się chóry anielskie.



A potem został Wielkim Dostojnikiem.

Na jego głos rycerstwo ruszało w bój, należną część łupów zostawiając w skarbcu, którym zarządzał. Tych, którzy żyli z pracy swych rąk doił i strzygł, a umysły młodzianków kuł młotem Słowa. Hardy, którzy nie korzyli się przed jego majestatem, na polecenie brata Kuj przypalał żelazem, niewiasty zbierające zioła i uprawiające czarostwo przemyślnie przez niego wykonanymi narzędziami do Boga przywodził, a kacerzy na rynku ścinał. Poił lud prosty do nieprzytomności opowieściami o niebiańskich rozkoszach i piekielnych mękach, odbierał mu rozum pozostawiając instynkty i za przykład dawał pracowitość pszczoł, aby do jego pałaców znosił nektar swojego żywota.

Rzuczał do żłobu tanią karmę pocieszenia, aby jego trzody pokornie żuły swój los. A ponieważ z całego serca umiłował prosty lud Parafii, uległ parafalii.

Aliści nie znamy jego imienia, gdyż kroniki zmilczały ten temat.

Ziemowit Ciuraj

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 15-10-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9343) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9343>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl